

Katarzyna Jachacy, Marek Szczygieł

Dlatego, że to jest trudne

Palestra 42/9-10(489-490), 45-51

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Katarzyna Jachacy
Marek Szczygiel

Dlatego, że to jest trudne

Ireneusz – student medycyny, wypchnięty z drzwi pędzącej kolejki dojazdowej w Trójmieście; Wojtek – student Politechniki, zastrzelony na ul. Lwowskiej w Warszawie; Piotr – nastolatek, zadźgany nożem podczas koncertu rockowego w Kielcach; Agnieszka – uczennica ósmej klasy, ginie kilkunastokrotnie ugodzona finką przez jej dwie wrocławskie rówieśniczki; Michał – matematyk, student UJ, śmiertelnie pobity w Krakowie, gdy na rowerze wracał do domu; Tomek – maturzysta, porwany z warszawskich Bielan i zakatowany w domu jednego ze zbrodniarzy; Tomek – lat 21, śmiertelnie pobity pod blokiem na warszawskim Gocławiu. To ponure zestawienie dotyczy tylko ostatnich dwu lat. Zestawienie imion osób zabitych bez powodu.

Obserwujemy narastającą liczbę tego typu zatrważających zabójstw. Na naszych oczach dochodzi też do innych, jakże symptomatycznych zmian. Od roku 1990 skokowo wzrosła przestępczość¹, metody działania przestępców stają się coraz bardziej brutalne, niekiedy wręcz bestialskie² oraz – to co najbardziej ponure – stale narasta udział młodocianych w najcięższych przestępstwach³. Pogłębia się atomizacja i zastraszenie społeczeństwa, coraz częściej zostajemy bierni przy bezpośrednim zetknięciu z przestępstwem.

★ ★ ★

Jeden z warszawskich adwokatów, mówiąc o tych bestialskich zabójstwach w radiu, stwierdził, że zwiększenie represyjności niczego tu nie zmieni, bo przyczyny tkwią w nas samych. Mówił wtedy, iż coś się z nami dzieje, nadając temu stwierdzeniu retoryczny wymiar. Pora podjąć próbę określenia tego, co się z nami dzieje.

Przemocy i przestępczości nie da się uniknąć, nie jest możliwe trwałe ich wyrugowanie. Coś jednak sprawia, że stają się one coraz powszechniejsze, bardziej brutalne i bezsensowne. Naszym zdaniem to nasilenie występowania kilku podstawowych przyczyn, tak ważkich, że bez mała można im nadać miano **wspólnych naszych grzechów głównych**. Bo „zło nie leży w samej naturze rzeczy, leży w odchyleniach umysłu od przyrody”⁴.

1. Kryzys rodziny

Z badań CBOS wynika, że 62% dzieci czuje się dziś w swoich domach osamotnionymi, a aż 13% określa dom wyłącznie jako „miejsce do spania i jedzenia”⁵. Pierwsza z podanych wielkości (62%) obejmuje też dzieci z tzw. „porządnych domów”. Zaś te 13% to część młodego

pokolenia, jaką wychowuje ulica. Jest to wymiar katastrofy. Tu modele konkretnych zachowań powielane są bezwiednie, sporadycznie pojawia się refleksja nad sposobem życia.

Co prowadzi do stanu osamotnienia i alienacji we własnym domu? To przede wszystkim atrofia postaw prawdziwie rodzicielskich, będących odbiciem podstawowych wartości. Powoli zatracamy zrozumienie, jak ważny jest proces świadomego wychowania. Niewielu rodziców dostrzega fakt, że wychowanie musi przebiegać jednocześnie we wszystkich płaszczyznach: duchowej, cielesnej, intelektualnej i emocjonalnej. Na dodatek narasta zjawisko zaniku dzieciństwa. Dzieci, pozostawione same sobie, są coraz częściej traktowane jak osoby, które potrafią zrozumieć świat dorosłych.

Większość żyje pochłonięta przez tzw. „celuloidową rzeczywistość”. Świat filmów, programów, reklam, gier komputerowych i kolorowych magazynów dzieci odbierają jako w pełni realny. To niszczy ich wyobraźnię i wrażliwość. „Jedynym czynnikiem wspólnym dla wszystkich grup i podgrup dziecięcych w dzisiejszej Polsce jest bez żadnych wątpliwości – telewizor (...), przytłaczająca większość dzieci w Polsce wychowywana jest przede wszystkim przez telewizor, tego stałe obecnego członka rodziny, ten pierwszy autorytet. Kiedy więc używamy hasła „dziecko”, powinniśmy sobie zdawać sprawę, że mówimy po prostu o małym odbiorcy telewizyjnym. O stworzeniu, którego zabawą są programy przeznaczone dla dorosłych”⁶.

Tak postępuje zjawisko unifikacji osobowości, towarzyszy mu zanik zadziwienia, dzieci nie są ciekawe świata, który je otacza. Mówi się o nadwraź-

liwości na własnym punkcie i niewrażliwości wobec innych⁷. Oto zamiast żyć razem, żyjemy obok siebie. Coraz więcej negatywnych wzorców niepostrzeżenie wdziera się do naszych domów, a my zaczynamy je traktować jako coś normalnego. Te toksyczne relacje przenosimy potem na zewnątrz.

2. Zapaść wymiaru sprawiedliwości

Właściwie bardziej adekwatnym do sytuacji określeniem jest „stan agonalny”, widoczny szczególnie w dużych miastach. Przerazająca jest już sama miseria finansowa – żenująco niskie, jak na przyjęte standardy cywilizowanych krajów, wynagrodzenia sędziów i prokuratorów (nie wspominając już o pracownikach biurowych czy policji), przy dodatkowym braku korelacji wysokości tych zarobków z ilością i skutecznością pracy.

Spraw w sądach jest coraz więcej (roczny wpływ spraw w sądach powszechnych wynosił odpowiednio: 1989 r. – 2 006 308, 1992 r. – 3 938 216, 1995 r. – 4 849 089), a o znaczącym powiększeniu liczby etatów sędziowskich i prokuratorów nie słychać (liczba sędziów i asesorów wynosiła odpowiednio: 1989 r. – 5 165, 1992 r. – 6 127, 1995 r. – 6 901)⁸. Zaległości w sądach narastają lawinowo. Przeciążenie prokuratorów pracą jest tak duże, że wiele spraw jest załatwiane w myśl utartych schematów, bez spokojnej i dogłębnej analizy oraz pełnego rozwinięcia nadzoru nad postępowaniem przygotowawczym, bo po prostu nie ma na to czasu (to po części stąd prawie 70% spraw kończy się umorzeniem postępowania lub odmową jego wszczęcia).

Powiedzmy to wprost: jesteśmy już na krawędzi stanu, w którym realizacja zapisu o demokratycznym państwie prawa przestanie być możliwa – bo jeśli przewróci się sąd, to przewróci się państwo. Taki stan rzeczy przyczynia się wyraźnie do upadku szeroko pojmowanego autorytetu sądu i wymiaru sprawiedliwości, gdyż ogół postrzega je przez pryzmat tego, z czym się styka przy prowadzeniu swoich spraw. Skoro wymiar sprawiedliwości wykazuje liczne słabości, to tym łatwiej o realizację pokusa, by go lekceważyć i łamać prawo, jeśli i tak dolegliwości z tym związane oraz kara, jakiej można się spodziewać są odległe, a i nieuchronność tego wątpliwa.

3. Demoralizacja bezkarnością

Pokusa, by lekceważyć wymiar sprawiedliwości, przekłada się również na działania w trakcie samego procesu wymierzania sprawiedliwości. W konkretnych wypadkach nieraz przychodzi nam obserwować zachowania mające mało wspólnego z rzeczywistym wykorzystywaniem uprawnień procesowych, a raczej sprowadzające się do odczyniania gestów mających doprowadzić do ujścia przed samym werdyktem. Naszym zdaniem jest czynieniem zła, gdy w trakcie procesu, z pełną premedytacją, mijając się z prawdą, wykazuje się aktywność mającą na celu zablokowanie jego toku czy wypaczenie samej istoty sprawy.

Ciągle odczuwamy też następstwa braku rozliczenia przeszłości. Nie dokonano napiętnowania tego zła, które przyniósł czas budowania „jedynie słusznego ustroju”. Ewidentne łamanie zasad sprawiedliwości zostało wynagrodzone, a umiejętnie zastosowany kamuflaż

przykrył rzeczywiste intencje. Niejednokrotnie przecież usłyszeć można, skązone amnezją, stwierdzenia dotyczące nieodległej jeszcze przeszłości. Tak oto okazało się, że władze PRL to naśladowcy Konrada Wallenroda, zmuszeni przez historię do podjęcia swej roli.

To wszystko, tak co do poszczególnych przypadków procesowych, jak i co do generalnych obserwacji sprawia, że najbardziej oczywiste prawdy stają się względne, deprecjonuje się sens podstawowych pojęć i wartości, które dla wielu nic już nie znaczą.

Nie oznacza to, iż trzeba dziś rozliczyć wszystkich z wszystkiego, czy też zafundować sobie nową formę maccartyizmu. Wiele osób korzysta ze swoich uprawnień procesowych, z czego nie wolno czynić zarzutu. Wielu żyło i pracowało w PRL i robiło wiele dobrego w warunkach takich, w jakich było to możliwe. Idzie jedynie o dochowanie elementarnej sprawiedliwości, która jest *constans et perpetua voluntas ius suum cuique tribuendi*⁹. Nadto przypomnieć należy, że sprawiedliwość ma nie tylko oblicze retrybutywne, ale też restoratywne.

4. Rozwarstwienie społeczne

„Kaszana forever” to jeden z napisów z klatki schodowej wielkiego bloku. Wielu z mieszkańców naszego kraju ma przed sobą taką tylko perspektywę: moja codzienność to kaszanka, jazda tramwajem, brak własnego mieszkania i zaciskanie pasa, by móc iść do kina, gdy inni jedzą szynkę, jeżdżą luksusowymi autami, są dobrze ubrani i nie narzekają na brak dostępu do dóbr kultury i rozrywek. W czasach konkurencji i wolnego rynku,

zawsze istniejące zróżnicowanie stało się jeszcze bardziej widoczne.

Problemem nie jest jednak istnienie różnic w zamożności i statusie społecznym, które po części spełniają rolę stymulującą do rozwoju i osiągnięcia w życiu szczęścia, rozumianego również jako osiągnięcie zabezpieczenia potrzeb materialnych. Problemem jest takie funkcjonowanie realiów ekonomicznych, w których tylko wybrani mogą się „dorościć”, a reszta skazana jest na życie bliskie wegetacji. Nie jest niczym złym, gdy taki czy inny sposób życia jest kwestią wyboru, źle dzieje się, gdy jest kwestią przymusu.

Kapitalizm jest ustrojem promującym ludzi sukcesu, nie zaś równość pozycji społecznej niezależną od osiągnięć i zasług. Ale kapitalizm funkcjonujący prawidłowo zapewnia elementy równości szans w dostępie do ścieżki kariery i perspektyw rozwoju, nie tworzy sytuacji beznadziejnych, bo nie jest ustrojem kastowym.

W takich sytuacjach bagaż frustracji narasta proporcjonalnie do upływu czasu. W pewnym momencie pęka – poczucie beznadziei położenia rozładowuje agresja skierowana przeciw wszystkim i wszystkim.

5. Inwazja konsumeryzmu

Nie jest już sztuką wyprodukować, sztuką jest sprzedać. Stąd eksplozja działań promocyjnych, reklamowania i kuszenia klienta. Jest po części tak, że sprzedaje się nie tyle produkt, ile jego wizję. Dokonanie takiego a nie innego zakupu ma uczynić cię człowiekiem o szczególnych właściwościach – kup Marlboro, a zostaniesz kowbojem.

Ma to jednak też swoje skutki uboczne. Coraz więcej rzeczy i spraw traktuje się jak towar. Ciągłe jesteśmy nęceni nowościami rynku, mamy być na czasie, szukać nowych wrażeń. To, co stoi temu na przeszkodzie wypadałoby odrzucić jako zbędne zahamowania. Porywa nas uczestnictwo w pogoni za nowymi uciechami, gdzie wartością samą w sobie staje się rozrywka i intensyfikacja przeżyć.

Znakiem czasu stają się coraz powszechniejsze uzależnienia od używek oraz depersonalizacja seksualności, sprowadzająca ją do wymiaru technicznego i pociągająca za sobą rozwój różnego rodzaju dewiacji, których istnienie zaczynamy przyjmować jako coś zwykłego. Już nie jest na czasie być całkowicie normalnym, bez odrobiny „pokręcenia”, bo zostanie to ocenione jako tkwienie w zacofaniu, czy wręcz stan zbliżony do patologii.

W takiej sytuacji nakazy i zakazy łatwo oceniać jako tamy dla nieskrępowanej ekspresji własnej osobowości. Kto zabrania ci przyjemności, denerwuje cię, nie przystaje do twoich wymagań i oczekiwań, nudzi cię, ten jest do „skasowania” i wymiany na nowy, tym razem na pewno lepszy produkt – tak jak uczy reklama. Głośno było przecież o zbrodni dokonanej w Nowej Hucie – syn w nocy zabił rodziców, gdyż ci, w ramach kary, nakazali mu ograniczenie pewnych rozrywek oraz zabronili korzystania z samochodu.

6. Kult przemocy

Ukazywanie i sugerowanie stosowania przemocy jako sposobu na życie zawsze oceniano za wysoce niebezpieczne dla całej społeczności, gdyż mogło

popychać jej członków do wzajemnego wyniszczania się. Świat mediów i filmu XX wieku odkrył, że przemoc dobrze się sprzedaje. Ludzie chętnie podglądają to, czego nie chcieliby doświadczyć, a co jednak ich nęci. Przemoc stała się wręcz niezbędnym dodatkiem, obecnym w ramach kultury masowej. Problem polega na tym, że odbiorcy nie tylko oglądają bohaterów, lecz się z nimi utożsamiają. Życie w społeczności i jej wpływ na nas warunkuje, tak też postrzegamy filmowe postacie, które stają się wzorcami stylu i sposobu życia – bądź twardy i agresywny, a zostanie ci to wynagrodzone osiągnięciem celu. Takie zachowania, patologicznie przesycone przemocą, które w rzeczywistości są obecne w skrajnych wypadkach, coraz częściej prezentuje się jako życiową normę i sposób reagowania na problemy.

Dokonaliśmy bardzo niebezpiecznego zwrotu, umiejętność i beznamietność stosowania przemocy stała się czymś cenionym – wyznaczającym pozycję w hierarchii. Najbardziej przerażające jest jednak powszechne eksponowanie takich wzorców. Tworząc wolne społeczeństwo, powinniśmy mieć wolność dostępu i do takich obrazów, ale i wolność od ich wszechobecności. Dwie czternastolatki z Wrocławia, które zabiły koleżankę, zadając jej szereg ciosów harcerską finką, narzekały potem, że nie było tak jak w kinie, bo ofiara nie uciekała...

7. Upośledzenie duchowe

Jest jednak jeszcze coś, co chyba jest najgroźniejsze. Jest to bierne zamknięcie się we własnej sytuacji i rozwiązaniach, które narzuca otoczenie. Coś, co przy-

biera wymiar dobrowolnego zrzeczenia się samorozwoju i własnych praw. W naszych miastach i miasteczkach trudno spotkać obfitość propozycji kulturalnych i oświatowych. Miejsc, instytucji i klubów, w których można by poszerzyć swoją wiedzę, zająć się realizacją swych zainteresowań, czy po prostu spotkać się ze znajomymi. Pozostaje zabijanie czasu rozmowami na klatkach i w prześwitach bloków, niejednokrotnie zakrapiane alkoholem, poranny ból głowy i nieumiejętność dostrzegania, że można żyć inaczej.

Najgorsze w tym jest jednak zniekształcenie umysłowe przychodzące wraz z taką sytuacją. Brak doświadczeń radości innych przeżyć, brak szerszego spojrzenia i wiedzy o świecie owocuje niejednokrotnie strachem i nienawiścią wobec wszystkiego co nieznanne, niezrozumiane, obce i odmienne. To wtedy za wszystko co złe jesteśmy skłonni obwiniać bliżej niezidentyfikowanych „ich” i panujące układy. To wszystko potęguje dodatkowo wstyd, podświadomie motywujący do działań. Złoczyńcy tak naprawdę nie wstydzą się swoich czynów czy wymierzonej im kary, oni wstydzą się samych siebie i to jeszcze zanim dokonają przestępstwa¹⁰.

Od strachu, poprzez narastającą nienawiść, tylko krok do agresji, oby tylko w jednej grupie, bo grupy nikt nie ruszy. To w takich grupach są sami swoi, którzy wstydzą się siebie nawzajem i swojej sytuacji, bo to grupa zapewnia brakujące im poczucie identyfikacji, określa przynależność co do miejsca i czasu. Czyż nie tego właśnie poszukują, nękające nasze stadiony piłkarskie, pseudokibice. Zatem agresja jako przejaw i wymiar strachu oraz wstydu.



Przed nami staje z całą ostrością wyzwanie, które musimy podjąć – **potrzeba zasadniczego przełomu w naszej mentalności**. Jest to konieczność, której sygnałami są nasze problemy, między innymi narastająca przestępczość.

Odzyskaliśmy wolność, której ciągle jeszcze nie zagospodarowaliśmy, nie nauczyliśmy się jej używać, a obciążają nas stare przyzwyczajenia i oczekiwania. Wolność jako wartość sama w sobie, „beztroska i nieuczesa”, a opakowana w ustrój demokratyczny wykazująca słabości systemowe, to bardzo niebezpieczny ładunek. I nie oczekujemy, że ktoś nas przy układaniu naszych spraw wyręczy.

Żeby sprostać zadaniom sanacji zaistniałego stanu rzeczy, potrzeba również ogromnej ilości pieniędzy, a przecież rzeczą powszechnie wiadomą jest to, że Polska nie jest krajem bogatym. Skoro jednak dysponujemy skromnymi zasoba-

mi finansowymi, to potrzebne jest ich skoncentrowanie na rzeczach i instytucjach podstawowych, niezbędnych dla sprawnego funkcjonowania państwa, a całą resztę pozostawmy do zagospodarowania ludzkiej przedsiębiorczości. Taka koncentracja usunie problem państwa ogarniętego niedowładem funkcjonalnym, które na nic nie ma dość środków, bo zajmuje się wszystkim, co tylko do tego się nadaje.

Pod koniec lektury zapewne wielu z czytelników stwierdzi, iż oceny przyczyn stanu rzeczy – odchyłeń umysłu od stanu przyrody – są trafne, ale oczekiwania dotyczące zmiany nas samych oraz realizacji potrzebnych działań naprawczych i ich efektów obarczone są niepoprawnym optymizmem. Być może, ale wszystkim tym pragniemy przypomnieć słowa Johna F. Kennedy’ego z początku lat 60.: „W tej dekadzie polecimy na Księżyc i zrobimy wiele innych rzeczy nie dlatego, że to jest łatwe, ale dlatego, że to jest trudne”.

Przypisy:

¹ Liczba przestępstw ogółem: 1989 r. – 547 589, 1990 r. – 883 346, 1995 r. – 974 941, 1996 r. – 897 751 (źródło danych: statystyka KGP).

² To też znajduje potwierdzenie w statystyce. Zabójstwa: 1989 r. – 556, 1990 r. – 730, 1995 r. – 1134, 1996 r. – 1134. Rozboje: 1989 r. – 14, 1990 r. – 92, 1995 r. – 1464, 1996 r. – 1519. Zgwałcenia: 1989 r. – 1660, 1990 r. – 1840, 1995 r. – 2039, 1996 r. – 1985 (źródło danych: statystyka KGP).

³ Liczba młodocianych przestępców popełniających najcięższe przestępstwa: Zabójstwa: 1995 r. – 26, 1996 r. – 36. Rozboje i wymuszenia: 1995 r. – 52, 1996 r. – 72. Bójki i pobicia: 1995 r. – 1104, 1996 r. – 1340. Znęcanie się nad rodziną: 1995 r. – 40, 1996 r. – 64. Uszkodzenie ciała: 1995 r. – 2205, 1996 r. – 2527 (źródło danych: statystyka KGP).

⁴ Aleksy Tołstoj (1883–1945), pisarz rosyjski.

⁵ Wyniki badań CBOS podane za tygodnikiem „Wprost”, nr 33 z 17 sierpnia 1997 r.

⁶ Wypowiedź Małgorzaty Musierowicz w ramach dyskusji „Jeżeli do tych ruin podejdziesz ktoś mocny...”, miesięcznik „Więź” nr 6 (464/rok XL) z czerwca 1997 r., s. 59.

⁷ Patrz, szerzej na ten temat: Joanna Petry-Mroczkowska (w:) *Przywrócić dzieciństwo*, miesięcznik „Więź” nr 6 (464/rok XL) z czerwca 1997 r., s. 40–52 oraz wypowiedzi innych autorów zawarte we wskazanym numerze tego czasopisma.

⁸ Tę i inne liczby oraz dane i twierdzenia tego fragmentu naszej wypowiedzi dotyczące kondycji wymiaru sprawiedliwości podajemy na podstawie raportu Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości z 1996 r. *Quo vadis iustitia? Stan i perspektywy wymiaru sprawiedliwości w Polsce*, pracy zbiorowej pod redakcją prof. dr. hab. Andrzeja Siemaszki.

⁹ Stałą i trwałą wołą oddania każdemu, co mu się należy

¹⁰ Patrz też, szerzej na ten temat: Wiktor Osiatyński (w:) *U źródeł niedoli*, Esej o wstydzie, „Rzeczpospolita” z 22–23 listopada 1997 r., „Plus-Minus” dodatek tygodniowy nr 48 (255), s. 17–18. Gdzie czytamy: „Wstyd «wychodzi bokiem» najczęściej w postaci wściekłości, zwłaszcza u ludzi, którzy wstydzą się własnej złości i nie potrafią wyrażać jej w łagodniejszych formach. Złość jest jedynym uczuciem, którego wstyd nie potrafi do końca zahamować, a rozładowanie nagromadzonej złości często przybiera gwałtowne formy. (...) Wstyd często leży u podłoża uzależnień. Zawstydzona osoba żyje w fałszywym przekonaniu, że nie może mieć bliskich relacji z innymi ludźmi, bo nikt nie mógłby jej chcieć lub kochać taką, jaką jest. Zastępuje to intymnym stosunkiem z przedmiotem uzależnienia, a więc z pracą, alkoholem, narkotykiem, jedzeniem czy seksem”.